

MŁODZIEŻ Z PODLASIA

Pismo młodzieży szkolnej gimnazjów państwowych: żeńskiego im. Em. Plater i męskiego im. J. I. Kraszewskiego w Białej-Podl.

Powstanie Listopadowe.

Przed stu laty, w ponurą i mroźną noc listopadową, garść patriotycznej młodzieży, rzucając się na siedzibę tyрана Polski, W. Ks. Konstantego i zmuszając go do ucieczki, rozpoczęła akt pierwszy tej wielkiej tragedji narodu polskiego, która zwie się Powstaniem Listopadowem. Na ziemi naszej, dręczoną przez obcą przemoc — zajaśniała na chwilę „Jutrzenka Swobody”, ale nie weszło za nią „Zbawienia Słońce”. „Dzień krwi i chwały” nie stał się dniem wskrzeszenia i po walkach bohaterskich powróciło znów na długie dziesięciolecia stare jarzmo niewoli, cał mógł znowu mścić się bezkarnie na narodzie, który nie chciał być niewolnikiem.

Świącąc dziś pamiętkę Nocy Listopadowej i rozumiejąc dobrze, iż czyn podchorążych był organizacyjnie nieprzygotowanym, co się srodze później zemściło na losach powstania — nie powinniśmy zapomnieć o tem, że Powstanie Listopadowe wybuchnąć musiało, że było koniecznością dziejową, że zarodki protestu przeciw obcej, narzuconej nam woli, tkwiły głęboko w duszy polskiej. Nieustanne gwałty, dzikie prześladowania młodzieży wileńskiej, męczarnie Łukasińskie, go, niewysłowione cierpienia patriotów w kaźniach karmelickich wznagały powszechne rozdrażnienie, a nieznośny i wyrefinowany system policyjny napełniał serca gorczą i pragnieniem zemsty, myślących głębiej przerażał wprost straszliwą demoralizacją. Terrorizm W. Księcia i szatańska przebiegłość Nowosilcowa zdołały bowiem w krótkim czasie spodlić i zdeprawować całe zastępy ludzi niegdyś wybitnych i sławnych. W ten sposób zagrażała ówczesnemu społeczeństwu polskiemu klęska największa: zupełne upodlenie i upadek moralny. Obronić się od tej zarazy nie było rzeczą łatwą wobec przygnębienia jednych, a zubożenia drugich, Powietrze, przesycone zgnilizną, mogła oczyścić chyba gwałtowna burza. Czują to instynktownie młodzież i chwyciła za broń.

Powstanie Listopadowe, jak wiemy, skończyło się niepowodzeniem lecz bynajmniej nie z braku wiary, męstwa, poświęcenia, lub środków materialnych. Wiara i męstwo paliły się w sercach podchorążych, gdy na hasła Wysockiego w poważnym

i groźnym milczeniu nabijali karabiny, ta sama wiara prowadziła na Belweder śmiazków Nabiałaka, ta sama wiara ognistymi słowy wybuchała z piersi Mochnackiego, kiedy z trybuny rewolucyjnej grzmiał przeciw ówczesnym dzierżycielom władzy. Ale ta wiara nie przeniknęła do wszystkich warstw narodu, nie ogarnęła sfer kierowniczych i naczelnej władzy wojskowej. Dzieło listopadowe, dźwignięte zbrojnym ramieniem podchorążych na widownię świata, zniknęło z tej widowni nie na nocy poniesionej klęski, lecz skutkiem własnego bezwładu. Powstanie 1830-31 r. nie miało kierowników i wodzów, wiążących w powodzenie zbrojnego wysiłku zmarnowano w próbach rokowań z carem i w zabiegach dyplomatycznych na Zachodzie najdroższy czas; nie umiano wyzyskać zwycięstw i przelewano bezowocnie krew, której nie dano zostać posiewem wolności. Z drugiej jednak strony naród polski w owym pamiętnym roku zdobył się na olbrzymi wysiłek duchowy i materialny. W ciężkich warunkach zwiększano szeregi armji i pracowano nad jej zaopatrzeniem; nigdy nie brakło rąk, mających się szablami i karabinami. Oporność społeczeństwa była miarą jego stosunku do walki z carem. Dość powiedzieć, że po szeregu morderczych bitew, po Grochowie, Iganiach, Stoczku, nieśczęsnej Ostrołęce i kapitulacji Warszawy — wojsko polskie przeszło dwukrotnie było liczniejsze niż w chwili wybuchu powstania.

Wodzowie powstania przeceniali potęgę Rosji, a niedoceniali sił polskich, polskiej oporności i bohaterstwa. Fascynująca swym ogromem nie była jednak Rosja zbiorem niewyczerpanej energii. Gdybyśmy przed stu laty mieli wolę zwycięstwa, kierowaną przez ludzi z wiarą w gwiazdę Polski — upragniona wolność byłaby wówczas odzyskana. Niestety, woli tej i wiary zabrakło, a dzieje wojny 1831 r. są smutnym świadectwem niedołęstwa wodzów i nieumiejętnej organizacji sił Narodu. Tak skończyła się po dziesięciu miesiącach wojna długa i krwawa, na którą spoglądała z niewymowną trwogą cała reakcyjna Europa, aż drżeniem serca i nadzieją wszyscy przyjaciele wolności. Na pobojuwiskach, rozrzuconych na szerokim obszarze od Dniepru aż do Prosny, rozstrzy-

gały się bowiem nie tylko losy konstytucyjnego Królestwa i Polski, ale także i przyszłość Rosji i, bez przesady rzecz można, ukształtowanie stosunków na kontynencie europejskim wogóle. Nie pierwszy to raz występowały tu do śmiertelnych zapasów dwie cywilizacje i dwa społeczeństwa. Zachód, obudzony do nowego życia przez wstrząśnienia rewolucyjne, ścierał się ze wschodnim despotyzmem, zaskrzepłym w bizantyjskich formach i stąd też ma powstanie polskie w r. 1830-31 znaczenie rozległe, powszechno-dziejowe. Współczesne barykady na bruku paryskim i rewolucja belgijska miały charakter tylko epizodyczny. Polska zaś zachwiała posadami despotyzmu, ona, gdyby zwyciężyła, mogła położyć kres reakcji i zgotować triumf zasadom postępowym.

Powstanie skończyło się klęską. Ale pozostała po niem nieśmiertelna chwała, wieńcząca oręż polski na polach Stoczka, Igań, Wawra, Grochowa, Ostrołęki i na szanach Warszawy. Kwiat narodu opuścić musiał Ojczyznę, by jeść gorzki chleb tułactwa, lub marnieć w kopalniach i tajgach Sybiru. Znikły barwne szeregi obrońców Ojczyzny, szary, ponury dzień ucisku zawisł nad Polską. Pozostały tylko w łonie matki Ojczyzny kości bohaterów, legenda, krzepiąca pokolenia potomne i romantyczna piosenka o kolorowym ulaniu.

Ale w ślad za szeregami wygnańców szła w świat szeroki wielka, olbrzymia wieść o polskiej krzywdzie i prawie Polaków do własnej ziemi. Wieść ta, zasilana nowymi porywami, targającymi obce jarzmo — pomimo wszelkich zabiegów wrogów — przetrwała i kiełkowała w umysłach najszlachetniejszych ludzi Zachodu i stała się czynnikiem, popierającym prawa Polski w dobie padania zaborczych tronów i narodzin nowego porządku w Europie.

W klęsce naszej — zrzuceniem Opatrzności tkwiły już pierwiastki naszego odrodzenia. Wnukom przekazali dziadowie dźwięk pobudki bojowej, grzmiącej pod Stoczkiem i Grochowem. Potomkowie bohaterów nie mogli zostać na wieki niewolnikami. Zbrodnia rozbiorów Rzeczypospolitej musiała być zmaszana.

Świącąc pamiętkę Nocy Listopadowej, w skupieniu pochylmy czoła, wspominając naszych walecznych przodków, którym Bóg nie pozwolił oglądać tego szczęścia wolności,

narodowej, które stało się udziałem naszego pokolenia.

Cześć krwi ofiarnej, przelanej za Oj-

czyznę, cześć duchom, przez lata niewoli świecącym jak drogowskazy do wolności Narodu.

Apos.

O czytaniu i czytelnikach.

Stajemy często przed witrynami księgarń, przeglądamy, szukamy książki, która nas interesuje. Każdy może znaleźć coś dla siebie: jeden szuka lekkiej powieści, drugi dzieła naukowego, trzeci opisów podróży — wszyscy więc możemy coś znaleźć dla siebie. Co dalej? Czytamy. Na pierwszy rzut oka zdaje się, że czytanie jest bardzo łatwą sztuką; dlatego to bardzo często wchodzimy na mylne drogi. Czyta się książki często „aby zabić czas” „aby mieć rozrywkę”; już same słowa mówią za siebie o umyśle czytelników — „zabicie czasu” — ci szukają krótkotrwałych, płytkich wrażeń; drugi rodzaj czytelników, czytających dla „rozrywki” stoi już na wyższym poziomie. Naturalnie wśród nich nie może być mowy o wyborze książki; chwytą się to, co znajduje się pod ręką, bezkrytycznie, bez żadnego własnego zdania.

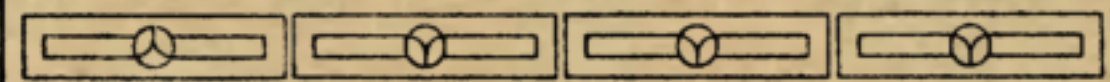
Trzeba więc mieć tę „mądrość praktyczną”, za eważającą od straty czasu, aby czytać tylko książki warte przeczytania. Bardzo ciekawie i rzeczowo ujął Emerson zasadę czytania: (cytuję dosłownie) 1. Nie czytaj żadnej książki od której wydania upłynęło mniej niż rok czasu, 2. Czytaj tylko dzieła znakomite, 3. Czytaj tylko to, co ci się podoba. Łatwo zrozumieć cel tych prawideł. Wstrzymanie się od czytania „najnowszej nowości” zabezpieczy nas od mody i pędu, który opanował ludzkie umysły. Czytajmy tylko dobre dzieła, bo uprzytomnijmy sobie, że nie mamy poprostu czasu w życiu na zmarnowanie. Proste oto obliczenie. Czytamy przeciętnie jedną powieść na dwa tygodnie, jeżeli weźmiemy przeciąg czasu trzydziestoletni, wypadnie, że możemy przeczytać 600 lub 700 powieści przez całe życie. Gdybyśmy mogli policzyć powieści, które przeczytaliśmy, to napewno szczerze możemy przyznać, że prawie połowa stanowi z nich bezwartościowe dzieła. — Nadto wybór książki musi być indywidualny.

Jedni czytelnicy szukają w utworze rozwiązania pewnych kwestyj, nasuwających się w życiu, drudzy wchłaniają „konsumują” bezkrytycznie to wszystko, co daje autor. I nie można wydać bezkrytycznego sądu, który z tych sposobów czytania jest lepszy, sądzę, że pierwszy. Czytając w ten sposób zachowujemy się z rezerwą i bardzo krytycznie w stosunku do autora, a to może być pewnością, że nigdy nie zajdziemy na manowce wielkiego fałszu (wielkiego, bo nie możemy niestety dojść do bezwzględnej prawdy).

Bardzo dobrą cechą czytania jest jeszcze to, że dobrą książkę można kilka ra-

zy przeczytać; wnikamy, zrozumiemy, sądzimy dokładniej myśli i idee autora — niejako współzjemy z autorem miłujemy jego dzieło — bo jeśli autor umiłował i ukołał swoją pracę szczerze, my także powinniśmy wniknąć w jego myśli i ukochać je.

A. Tomaszewski.



Sztubackie krakowiaczki.

Minął pierwszy okres,

Zniknęły z nim dwoje,

A ten biedny uczeń

Jak „kuł”; tak i „kuje”

Ze swej strony dodam,

Jeśli uwierzycie,

Że najmiłszem w świecie

Jest sztubackie życie.

Bo wiedz jeden z drugim,

Cóżbyś z sobą robił?

Gdybyś w domu siedział

Do „budy” nie chodził.

Tak przynajmniej w szkole

Zabawa wesola,

Młodzież z entuzjazmem

Tworzy różne kota.

A, potem prezesów

Obiera się wspólnie,

Aby tych kolegów

Poważać szczególnie.

Panowie prezesi

Tworzą radę N. O. M.u

Jak nic nie uchwalą

Idą wnet do domu.

Można pisać jeszcze

Na ten temat wiele,

Ale mi nie radzą

Moi przyjaciele.

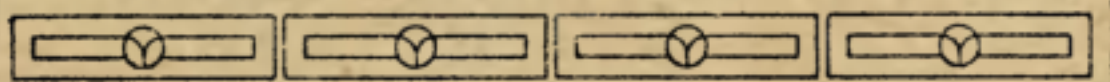
Gdyż mi powiadają:

Nie bądź zbyt wesoly,

Bo za „takie rzeczy”

„Wylecisz” ze szkoły.

Wuzet



O nagrodę gen. Sikorskiego

(z okazji Podlaskich zawodów strzeleckich)

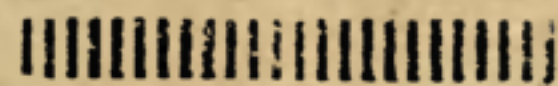
Strzelamy wszyscy razem. Pierwsze strzały oddajemy równocześnie jak przy salwie honorowej, inne już spokojniej. Nie wiem jak in i chłopcy, mnie się zdaje, że żadnej kuli niema w tarczy. No bo proszę, w 6 sek. zarepetować, wycelować i strzelić i to na 300 mtr. Zarepetować i strzelić trzeba koniecznie, skrócić można tylko celowanie, niektórzy skrócili je tak, że strzelali prawie zupełnie nie mierząc. Skończyliśmy

Zamiast 30 sek. odstrzelaliśmy wszystko w 24 sek. Wstaję ze stanowiska i zdaje mi się że wszyscy uśmiechają się ironicznie i myślą w duchu: „Co oni tylko czas zabierają, nie im mierzyć się z wojskiem”. No, jak żadnego strzału nie będzie w tarczy, to kompromitacja zupełna.

Ale przynoszą wyniki, biegnę do swojego i widzę, że nie jest znowu tak źle. Patrzę na innych, miny mają rozradowane, widocznie im też dobrze poszło. Sędziowie obliczają wyniki, chcą nam odjąć 5 pkt. lecz dzięki naszym gorącym protestom spóstrzegają błąd. Mamy w sumie 87 pkt. Następnie strzelają zespoły wojskowe 34 p. p. wybija 32 pkt., 22 p. p. 42 pkt. a 35 p. p. tylko 37 pkt. Zdobyliśmy pierwsze miejsce. Patrzymy na zdziwionego Generała i oficerów i myślimy: „Teraz to już nie powiecie, że czas zajmujemy i marnujemy naboje”. Piękny puchar uwieńczył nasze 30 sekundowe trudy.

Gożej poszło nam w konkurencjach indywidualnych ale i tu zajęliśmy jedno pierwsze i kilka drugich i trzecich miejsc.

Zawodnik.



Śmierć wielkiego wynalazcy.

18 października rozstał się z nami na zawsze powszechnie znany całemu światu kulturalnemu genialny wynalazca Thomas A. Edison. O jego sławie może świadczyć fakt, że w ciągu dwóch dni nadeszło z najdalszych zakątków globu ziemskiego do urzędu pocztowego w West-Orange (Ameryka) przeszło 17 000 depesz kondolencyjnych z powodu jego śmierci.

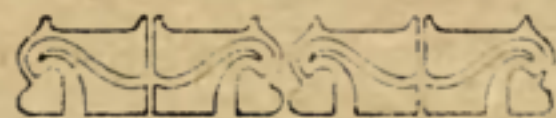
Cały świat cywilizowany przywdział żałobę po zmarłym geniuszu. Był on bowiem twórcą szeregu niezwykle doniosłych wynalazków (około 3 000), bez których dziś poprostu nie można sobie wyobrazić życia.

Wynalezienie żarówki elektrycznej, telefonu, kinematografu, gramofonu, mikrofonu, megafonu, fonografu, telefonu optycznego i wielu innych pożytecznych urządzeń — przyniosły mu wszechświatową sławę, no i olbrzymi majątek. Tak w 84-tym roku życia umiera Edison, pozostawiając po sobie ludzkości bezcenne skarby.

Ku uczczeniu pamięci zmarłego ma stanąć w pobliżu mieszkania wielkiego wynalazcy kosztem 3 milionów dolarów pomnik, na szczycie którego ma płonąć olbrzymie „wieczne światło”.

Cześć jego pamięci!

B. Step.



SIEROTA.

I zajączął wiatr jesienny
Wśród ponurych, martwych drzew,
I zanucił głuchy, senny
Na manowcach dzikich śpiew.

Zima prawie... Płatki lecą
Białe, jak tabędzi puch;
Skroś po polach błyszczą, świecą
I znikają niby duch.

Ołowianą czarna chmura
Zastoniła nieba krąg,
Z wyciem wichru pieśni ponura
Płynie zwolna z pól i łąk.

Rozpostarta skrzydła ciemne
Nad uspioną ziemią noc,
Mroki gęste, nieprzyjemne
Starty na proch światła moc.

Idzie, z zimna drżąc, sierota
W głuchy i nieznaną świat,
Brnie po zaspach śniegu, błota,
Stukając do obcych chat.

Chodzi dziecię wzdłuż uliczki,
Lecz zamknięte chaty już.
Mróz się zwiększa, bo policzki
Rumienią się ponsem róż.

Zadumana, płaczu bliska,
Stała na środku dróg;
Wicher w oczy śniegiem ciska,
Z nieba patrzy dobry Bóg.

Nagle zaął w srebrne rogi
Mroźny a gwałtowny wiatr,
Popłynęła pełna trwogi
Piosnka z niebotycznych Tatr.

Wicher popchnął dziecko biedne
W głuchą i nieznaną dal,
Poszło z płaczem samo jedne,
Czując w sercu rozpacz, żal.

Dziwny instynkt czy przypadki
Zawiodły je aż na grób
Ukochanej zmarłej matki; —
Siadło blade, żywy trup!

„Mamo — rzekło — mamo droga,
Biedne dziecię swoje weź,
A ty, burzo, straszna, sroga,
Moją duszę Bogu nieś!

„Mnie tu zimno (cicho płacze),
Gdzież ja pójdę teraz? gdzie?
O niech życie me tułacze
Dzisiaj wreszcie skończy się.

„Od lat pięciu już tak chodzę,
Więdąc, jak gałązka bzu;
Już nie starcza mi niebodze
W oczach łez, a w piersi tchu.

„Ach, mateczko! brak mi chleba.
Brak mi ciepłych wiejskich chat.
Wolę widzieć skrawek nieba,
Niż ten straszny głuchy świat!”

I sierota biedna, mała
Już nie ciska gorzkich słów,
Bo jej dusza uleciała
Przed chwilą w krainę snów.

I załkał znów wiatr brzemienny
Smutkiem, śmiercią pośród drzew,
I zanucił głuchy, senny
O sierocie biednej śpiew.

P. Krasucki

według wszystkich je się dlatego, aby za-
ostrzyć apetyt, chociaż każdy po całodnio-
wym poście miał go rozwiniętym w najwyż-
szym stopniu.

Po śledziach długim szeregiem, w pew-
nym określonym porządku następowały
inne dosyć liczne potrawy, boć przecież
każda z gospodyń uważała sobie za naj-
świętszy obowiązek przyrządzić ze dwana-
ście potraw z racji istnienia dwunastu apo-
stołów.

Umilkły mowy. Wszyscy z wilczą żar-
łocznością zmiatali to, co im podano. Po
paru chwilach wstano od stołu. Każdy pod-
nosi się z rozweseloną twarzą, jakby przez
te pare chwil zmieniło się tak dalece życie
i dawne szczęście wróciło człowiekowi.

Teraz zaczynały się śpiewy z Kantycz-
ki, bądź to solowe występy, bądź to zbior-
owe. Dzieci uradowane starają się pomagać
w śpiewie starszym. Wesole są i usmiech-
nięte, a nawet szczęśliwe. Nie idą one teraz
do pokoju z pięknie ubraną i oświetloną
choinką. Nie otrzymują rozlicznych zabawek
gwiazdkowych, może nawet ich nigdy nie
widziały. Jednak mimo to są ucieszone.
Czem? Przyczyny b. proste. Przecież matu-
la pozwolili włożyć im nowe ubranie i zmo-
czone od śniegu chodaczki zastąpić dobrze
wyszarzanymi i łańkami butami. Zresztą
wesole są, boć tyle smacznych rzeczy dziś
było na kolację — i mogły jeść do syta.
To jedna z jaśniejszych, szczęśliw-
szych chwil w ich życiu. Nie znają życia
innego — lepszego — dostatniego — więc
i z tego cieszą się niezmiernie.

I teraz wraz ze starszymi wybierają się
na pasterkę — aby tam w świątyni, u stóp
Noworodzonego Dzieciątka prosić Go o
więcej szczęśliwych i jaśniejszych chwil
w swem życiu.

J. P.

A jak na wsi?

Zbliża się największe święto w okre-
sie zimowym t. j. Boże Narodzenie. Ilek-
ażdy z dniem tym łączy wesela, radości
niczem nieokreślonej. Nadchodzi i rzędzień
narodzin Chrystusa — wigilja. Przenieśmy
się teraz myślą i wyobraźmy daleką, cichą
wieś. Domostwa i drzewa, okryte grubym
całunem śniegu, wyglądają majestatycznie,
lśnią w promieniach czerwonego grudnio-
wego słońca. Mimo zimna wszędzie panuje
niezwykły ruch, ożywienie, gorączkowa pra-
ca — pełno krzyków, biegania, hałasu.

Parobczaki wraz z gospodarzami pra-
cują w stodołach przygotowując pokarm dla
inwentarza na przeciąg kilkuniedniowy. Z ko-
mina każdego choćby najuboższego domu,
buchają kłęby dymu, oznaczając, że tam
gospodynie smażą i gotują rozliczne potra-
wy na wieczerzę wigilijną. Małe dzieci wy-
proszone z mieszkań, aby nie przeszkadzały
i nie zabierały miejsca, biegają grupkami,
lub zebrawszy się razem lepią bałwana
wśród ogólnej radości i krzyku.

Lecz dzień zimowy dobiega końca.
Już noc schodziła z wysokiego nieba i obej-

mowała wszystkich i wszystko w swe mro-
żne, mroczne, ciche ramiona, już wieś zale-
gała cisza pełna jakiegoś majestatu i powa-
gi, kiedy nalazurowym firmanencie niebios
zabłyły pierwsze gwiazdy. Na wsi zowią
to „pierwszą zorką” i z chwilą ukazania się
jej wszyscy przygotowują się do wspólnego
posiłku. Nagle wbiega chłopiec, przynosząc
siano i kilka kłosów żyta, ażeby Boże Dzie-
cię, które narodzi się, pobłogosławiło polom
i łąkom. Wchodząc do mieszkania mówi:
„Niech będzie pochwalony J. Chr.” a wszy-
scy odpowiadają: „Na wieki wieków. Amen”.
Poczem rozpościerają siano cienką warstwą
na stole i ławkach, przykrywając to wszy-
stko cienkimi lnianymi obrusami. Gdy
wszystko jest już przygotowane należyście,
wówczas głowa rodziny t. j. ojciec ewentu-
alnie matka klęka na ziemi, a z nią inni
członkowie rodziny i odmawiają różaniec
aby podziękować Stwórcy za błogosławień-
stwo w zdrowiu i aby prosić Go o opiekę
w dalszym życiu.

Po skończeniu modłów powstają i na-
stępuje wspólne łamanie się opłatkiem, oraz
składanie wzajemnych życzeń. Zkolei suną
na stół poważne śledzie smażone, które

Na marginesie „Wspomnień” abiturjenta.

W ostatnim numerze „Młodzieży
z Podlasia” zwrócił powszechną uwagę czy-
telników artykuł p. t.: „Echa wspomnień
mych”, napisany przez abiturjenta „t. b.”.

Artykuł ten jest wiernym odbiciem
przeżyć autora w czasie ostatnich wakacyj.
Charakterystyczny ten utwór, stanowiący
„klasę dla siebie”, cechuje nadzwyczajna
jasność wyrażenia i zwrotów. Jeżeli weźmie-
my jeszcze pod uwagę treść satyryczno-
moralizująco-dydaktyczną, otrzymamy arcy-
dzieło w całym tego słowa znaczeniu.

Obok bardzo dowcipnych wyrażenia (np.
z włosami na „polkę”) znajdujemy sentencje
moralne, przystosowane do czytelników
„Młodzieży z Podlasia”. Odgadując tenden-
cje autora, dziękuję mu za to, że, jako abi-
turjent, chce pouczyć nas, niedoświadczonych
jeszcze uczniów, jak mamy postępować po

otrzymaniu świadectwa dojrzałości. „Wycy-nem” więc człowieka dojrzałego jest, pospo-licie mówiąc, t. zw. „wlanie się do strace-nia resztek czucia”, aby potem powrócić do przytomności „na otomanie” (całe szczęście, że nie w komisarjacie)

W ten sposób manifestuje się swoją dojrzałość.

Posłuchajmy teraz, jak były kolega zachęca nas do pracy w szkole: „...Uczyć się? Nie — jeszcze do tego stopnia nie upadłem!”. Czy abitur ent był takiego same-go zdania przed egzaminem dojrzałości? Odpowiedź twierdząca świadczyć będzie o pomyłce Komisji Egzaminacyjnej; przecząca

zaś nie przyniesie chwały abiturjentowi, który przez złe rady świadomie szkodzi b. kolegom.

I jeszcze jedna nadzwyczaj budująca sentencja: „Jeżeli ci picie przeszkadza w na-uce — przestań się uczyć...” Radziłbym abi-turjentowi, aby tak mądre słowa wypisał złotemi zgłoskami i powiesił nad... łóżkiem, a nie wy-powiadał ich na łamach pisma młodzieży gimnazjalnej.

Życzę teraz autorowi, aby zawsze osią-gał pożądaną cel i odznaczał się taką nie-złomną wolą, jaką okazał po przeczytaniu sentencji w „barze”.

K. K.

szeć głos jego, aby zwolnić nieco biegu, gdyż nie może za nami podążyć.

Tak dojeżdżamy do 32 klm., gdzie spada Kazikowi łańcuch i gubi się w piasku na szosie. Okazało się, że Kazik, czyszcząc swoją maszynę przed odjazdem, zgubił śrub-kę od łańcucha, zastępując ją kawałkiem starego drutu od babciniego parasola, skut-kiem czego zmuszony był teraz co kilka kilometrów naprawiać rower, zanim nie do-jechaliśmy do Brześcia, gdzie na- jednym z dziedzińców znaleźliśmy kawał gwoźdźcia, którym zastąpiliśmy narazie śrubkę, gdyż wszystkie zakłady były pozamykane.

O godzinie 6 byliśmy już na szosie kobryńskiej. Kazik wysuwa się naprzód i jedzie tempem pokaźnym, myśląc że wszy-scy za nim sypią. My zaś, chcąc mu sple-tać figła, tembardziej, że obok szosy znaj-dowały się dwa ogromne stawy, zbaczamy. Gdyśmy się wykąpali, wpada Kazik i oświad-cza, że ta przyjemność kosztowała go prze-szło 6 klm., a więc dosyć zdrowo. Od tego czasu staje się on już poważniejszy i jedzie już drugi. Jednak i tutaj dosięga go fatum, gdyż, wskutek nieostrożności, zaczepił kołem przednim o tylne Wacka i wyrzucił się jak długi tak, że zakrwawił sobie łokiec i ko-lano, i to nawet mocno. Po nałożeniu pro-wizorycznego opatrunku ruszamy dalej i postanowiamy nie wcześniej zatrzymać się

WYCIECZKA DO BIAŁOWIEŻY.

Przy końcu ubiegłego roku szkolnego powzięliśmy plan urządzenie podczas wa-kacyj dłuższej wycieczki na rowerach. Po-czątkowo nosiliśmy się z zamiarem pojecha-nia do Wilna, lecz ostatecznie za namową Antka zgodziliśmy się zwiedzić puszcę bia-łowieską.

I tak dnia 7 czerwca o godz. 3 rano wyruszyliśmy, t. j. ja, Kazik, Wacek i Antek w drogę. Mijając tor kolejowy na szosie brzeskiej wydaliśmy okrzyk pożegnalny na

część Białej, którą mieliśmy ujrzeć dopiero za tydzień czasu.

Ranek ów był pogodny, lecz trochę zimny, tembardziej dla nas, gdyż byliśmy lekko ubrani. Pomimo to żaden z nas nie ośmielił się wyznać, że jest zmarzluchem.

Pierwsze kilometry jechaliśmy niezbyt prędko, dopiero, gdy trochę „rozkęciliśmy się”, wówczas tempo stopniowo wzrastało. Najdłużej nie mógł przyjąć do „formy” Antoś i od czasu do czasu dawał się sły-

Z wypracowania o jesieni

Jak sobie wyobrażali jesień: przewodniczący koła przyrodniczego, pracownik stacji meteorologicznej i członek koła sportowego.

„Prezes” koła przyrodniczego.

Skończył się sierpień! Słońce coraz słabiej oświeca drzewa i kizewy poubierane w złoto-żółtą szatę. Po niebie przeciągają klucze żorawi jakby skarżących się, że tak prędko minęło lato. Bociany odleciały już dawno, gdyż żaby z braku much, pochowały się do sitowia, a które to muchy musiały się pochować z wielkiego zimna, powstałego ze słabego słońca, źle ogrzewającego naszych biednych żorawi, które z tego po-wodu musiały uciec do ciepłych krajów. Nie pomogły budki ustawione na drzewach, rosnących na dziedzińcu gimnazjalnym.

Od czasu do czasu swoją obecność zdradza przepiórka cichem kwileniem, lub gdzieś tam ciszę przerwie przeraźliwe krakanie wron.

Członek sekcji meteorologicznej.

Skończyły się słoneczne, ciche dni. Od rana słychać przeraźliwy gwizd wiatru, wiejącego z szybkością, dochodzącą do 22 metrów na sekundę. Niebo zasłaniają chmu-ry Strato-Cirrus, zamieniające się często w Cumulo-Nimbus, skutkiem czego da się za-uważyć gwałtowny spadek temperatury, przy szybkim wzroście wilgoci. Rankami mgła, a w niektórych częściach kraju nawet opady

śnieżne. W okresie tym zakłada się pod-wójną ilość deszczomierz/, gdyż jeden nie spełnia dostatecznie swego zadania.

Przewidywany przebieg pogody na dal-szy ciąg jesieni: na Pomorzu, w Wileńskim, na Wołyniu i Podlasiu pochmurno, mglisto, gdzieś tam drobne opady deszczowe, gra-dowe, lub krupkowe (odmiana gradu). Nocą mrozy, dniem temperatura w pobliżu od -0 do -20° C.

W reszcie Polski jesień przeważnie po-chmurna, od czasu do czasu mniej pochmur-na, rzadziej — całkiem niepochmurna.

Członek koła sportowego.

Skończyła się piłka nożna, koszyków-ka, siatkówka. Skończyły się te przepiękne wycieczki po różnych przepaściach i dolin-ach. Skończyło się wszystko prawie. Za-czyyna się ruch przy ping-pongu, a z braku tego, gra w „szewca” czy też „bitwę morską”.

O wy, niskiego ducha, powiecie, że wszystko się skończyło! Otóż te sporty są i w jesieni! Tylko sami nie wiecie co po-siadacie!

Chcesz się wykapać? Gdzie lepiej moż-na potrenować „kraula” jak nie w wannie?

Czyż nie trenujesz koszykówki cho-dząc po jabłka, albo po ciastka z koszykiem?

Czyż to nie trening siatkówki, jeżeli na twojej głowie zgasi jakiś pan swój pa-pieros?

Czyż to nie są owe niebezpieczne wy-cieczki w przepaście, gdy ty sięgasz po ro-zum do głowy, chcąc się dowiedzieć, jak się dzieli ułamki?

I wy śmiecie twierdzić, że skończyły się kąpiele, koszykówka, siatkówka?!!

Jak wpłynęła na mnie jesień.

Ta melancholijna jesień nasunęła mi myśl, ażebym do „Młodzieży z Podlasia” coś napisał. Redaktor zaś dodał mi bodz-ca. Zacząłem pisać — złośliwi mówią prze-pisywać (z innych pism). Mimo to pisałem, a oto jak to rozumia moi koledzy:

— No jak „kinomanie”, przygotowałeś co?

— Tak. Mam artykuł z życia lotników.

— Co lotników?

— Tak lotników — odpowiedziałem.

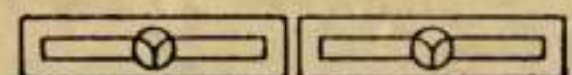
— O, idzie redaktor.

— Ma kto z was artykuł do „Młodzieży”?

— On ma o lotnikach, ale radziłbym przejrzeć przedtem, czy niema tego artyku-łu w „Łoście Polskim”...

— On też ma wiersz, ale gdyby go dał, to wyda wca „Pana Tadeusza” podały go do sądu, gdyż na okładce tej książki wyraźnie jest napisane, że przedruk surowo wzbroniony...

Lan-Fan.



aż w Kobryniu. Jedziemy dość prędko, bo trzeba przyznać, że szosa kobryńska jest świetnie utrzymana, nie tak, jak szosa brzeska z „kociemi łbami“.

Po godzinnej jeździe jednak uznajemy za pożądane, ażeby posilić się, gdyż u każdego po kąpieli wyrobił się apetyt. Wstępujemy więc do wioski na mleko, lecz niestety wszędzie otrzymujemy jednakową odpowiedź: „mołoka niet“. Ta sama historia powtórzyła się w następnej wiosce. Nareszcie z wielkim trudem w jednej z wiosek, położonych bliżej Kobrynia, znaleźliśmy zsiadłe mleko i chleb. Gdyśmy następnie poprosili gospozię o rachunek, odpowiedziała, że zadowolni się tem, co damy. Wobec wyrobienia w tej sprawie Kazika, poszło nam z obliczeniem łatwo. Zapłaciliśmy, można rzec solidnie, jednak ze strony gospożi zauważyliśmy niezadowolnienie, a nawet, na pożegnanie raczyła nam powiedzieć, że, gdy będziemy wracać, to wraz z całą wsią obrzuci nas kamieniami. Wystuchawszy kazania, ruszamy dalej. O godz. 12³⁰ jesteśmy już w Kobryniu, skąd po załatwieniu kilku spraw, udajemy się szosą, wiodącą do Zaprudy, do pobliskiego lasu, aby na łonie natury pokrzepić się snem. Przed zwartą, zbudzeni z głębokiego snu rzeniem obok pasącego się konia, kierujemy się w dalszą podróż. Pokrzepieni na siłach kręcimy nieźle, gdyż szosa, wysadzona gęsto drzewkami, była bez zarzutu, to też tempo wynosi 30 km./godz.

Tak dotarliśmy do Pruzany, gdzie zameldowaliśmy się na posterunku policji z prośbą o przydzielenie nam noclegu. Co prawda godziny były nieurzędowe, ale za sprawą komendanta, człowieka bardzo sympatycznego i energicznego, rodem z Poznania, dostaliśmy nocleg w hotelu, rozumie się za pieniądze; bo gdybyśmy przybyli wcześniej, magistrat musiałby wyasygnować nam „forse“ jak na nocleg, tak i na życie.

Na drugi dzień udaliśmy się do Białowieży, odległej tylko o 48 klm. od Pruzany. Dzień był pochmurny i lada chwila mógł spaść rześisty deszcz. Pędzimy więc z szybkością 32-34 klm. na godzinę, aby czemprędzej dostać się do kresu naszej wycieczki.

Po godzinnej jeździe niebo wyjaśniło się trochę i słońce czasami wyglądało z za chmur. Wtem ku naszemu zdziwieniu zauważyliśmy w oddali sylwetkę lasu. Po jakimś czasie Antoś odrywa się i sunie przed nami w odległości 1/2 klm. Zrozumiałem ten jego manewr, chciał on bowiem pierwszy wjechać triumfalnie do puszczy. Nic nie mówiąc, doganiam go, potem po zaciętej walce wjechałem najpierw do lasu. Tutaj dowiadujemy się, że właściwa puszcza rozpościera się stąd o 1,5 klm. dalej. Po chwili zaobserwaliśmy dziwne zjawisko. Oto przed samą puszcza na polanie niósł wiatr, podobny do huraganu, tuman piasku, długości około 1,5

klm. a szerokości 300 mtr., przyczem tak był wysoki, że znać było tylko wierzchołki drzew. Porwani przez ten wichur, pędziliśmy z błyskawiczną szybkością tak, że ledwie mogliśmy utrzymać równowagę.

Z początku puszcza zrobiła na nas wrażenie pierwszego lepszego lasu, ale z chwilą, gdyśmy się coraz bardziej zagłębiali, drzewa były okazalsze i potężniejsze; szczególnie ślicznie wyglądały niebotyczne świerki, sosny i dęby, które majestatycznie dzierżyły prym nad innymi drzewami.

Po kilkunastu klm. jazdy dotarliśmy wreszcie o godz. 12 do Białowieży, gdzie zakwaterowaliśmy się w powszechnej szkole. Pierwszy wieczór poświęciliśmy na zwiedzenie pięknego parku z pałacem dla p. Prezydenta. Na drugi dzień zwiedziliśmy muzeum z cennymi eksponatami zwierząt, ptaków i owadów, mieszczące się we wspomnianym pałacu; następnie udaliśmy się do tak zwanego „rezerwatu“. Jest to kawał odgradzonej puszczy, wynoszący coś 2640 ha, gdzie ręka ludzka nie tknęła, a wszystko jest w takim stanie, jak natura zrzuciła. Spotkaliśmy tutaj śliczne okazy starych drzew, jak również i ich olbrzymie wywroty, spowodowane bądź to starością, bądź to burzą czy huraganem. Miejscami takie były gęszcze, że wprost niepodobniństwem było pokonać je, a trawa, wśród której nie brak było i pokrzywy, utrudniała dostęp. Niektóre okolice były wprost malownicze, to też zrobiliśmy kilka zdjęć.

Jednak, z powodu ogromnej ilości komarów, przed którymi broniliśmy się rozmaitemi wiadomymi nam sposobami, zmuszeni byliśmy po trzygodzinnej wędrówce opuścić rezerwat. Na tem właściwie zakończyliśmy zwiedzenie Białowieży. Następnego dnia, t. j. trzeciego, poświęciliśmy na odpoczynek.

W sobotę rano o godz. 5 pożegna-

liśmy Białowieżę i udaliśmy się w stronę Bielska. Po drodze na 9 klm. wstąpiliśmy do zwierzyńca, gdzie obejrzelśmy stado zubrów, składające się z 7 sztuk, które na tyle były oswojone, że pozwoliły podejść i sfotografować się. Oprócz tego były jeszcze dwa, świeżo przywiezione z Poznania, które chodziły osobno. Tych jednak nie widzieliśmy.

O godzinie 6 opuściliśmy zwierzyńiec i po półgodzinnej jeździe zatrzymaliśmy się w Hajnówce, skąd, wskutek deszczu, wyjechaliśmy dopiero o godz. 12. Następnie, z powodu okropnej szosy, zjechaliśmy do Bielska na godz. 3 p. p., gdzie wstąpiliśmy do gimnazjum celem zobaczenia się z p. dyr. Tajchertem, którego jednak nie zastaliśmy, gdyż wyjechał na letnisko. Po poobiednim zwiedzeniu miasta udaliśmy się do wsi, odległej od Bielska o 4 klm., gdzie zanocowaliśmy. Tutaj zachorował nagle Antoś, przez co sprawiał nam trochę kłopotu. Na drugi dzień, t. j. w niedzielę, gdy zdrowie chorego polepszyło się, ruszyliśmy w stronę Siemiatycz, za którymi przeprawiliśmy się przez Bug i podążyliśmy do Sarnak, gdzie u babki Kazika wmeldowaliśmy się na obiad i na nocleg.

W poniedziałek, po opuszczeniu Sarnak wstąpiliśmy do Kobylan, gdzie byliśmy bardzo gościnnie podejmowani przez p. p. Kurczyńskich (a szczególnie przez maturzystkę Zosię). Przed drugą godz. jednak wyruszyliśmy w dalszą podróż. Po drodze odwiedziliśmy Olka w Konstancynowie, poczem o godzinie 8 zawitaliśmy do Białej.

W ten sposób przebyliśmy na rowerach około 400 klm. bez żadnego wypadku z rowerem zupełnie w dobrej formie, zwiedzając poszczególne okolice i poznając ludność tamtejszą.

Bohdan S.

KRONIKA.

Z gimnazjum żeńskiego.

Dn. 31.X. jako w „Dniu Oszczędności“ p. prof. Maczaraszewili wygłosił dla klas starszych interesującą pogadankę o oszczędności. W kl. I, II i III pp. Wychowawczynie miały osobno pogadanki na ten sam temat.

Dn. 11.XI. gimnazjum wzięło udział w wspólnej, uroczystej Mszy Sw., w kościele pobazylijańskim. W defiladzie wziął udział szkolny hufiec P. W.

O godz. 12 odbyła się w sali gimnazjum akademja dla uczczenia 13 rocznicy Niepodległości Polski. Na program akademji złożyły się: Słowo wstępne kol. Sajnowny (VI), deklamacje: kol. Bazylczukówny (VI), kol. Horodyskiej (VI), która była ucharacteryzowana na Jutrzenkę Wolności, kol. Ży-

lińskiej (VI), z towarzyszeniem chóru i krótki obrazek sceniczny w wykonaniu kol. kol. Leszczyńskiej i Krzyżewskiej.

Dn. 28.XI. odbyła się akademja z racji 101 rocznicy wybuchu powstania listopadowego. Program akademji stanowiły: referat kol. Muszkiewiczówny (VII) p.t. „Znaczenie walk o niepodległość“ i inscenizacja piosenki „Białe róże“ w wykonaniu kl. IV, przy wtórze solowego śpiewu kol. Kozłowskiej. Inszenizacja bardzo efektowna i pomysłowa została na ożólne żądanie powtórzona dwa razy. Akademję zakończono odśpiewaniem Warszawianki.

Na terenie naszego gimnazjum powstało Koło Filologiczne pod kierownictwem p. prof. Maczaraszewilego. Na zebraniu dn. 21.X uchwalono urządzać obchód ku czci Wergiljusza, z okazji 2000-lecia urodzin poety. Prezeską koła została kol. Jadwiga

Perzynianka (VI), sekretarką kol. Irena Kra-
sucka (VII). Zadaniem Koła Filologicznego
jest pogłębianie i rozszerzanie wiedzy w dzie-
dzinie kultury i sztuki starożytnej.

Hufiec szkolny P. W. K. prowadzi ko-
mendantka hufca p. prof. J. Pławska. Szefem
hufca pozostała nadal kol. Szmidtówna (VIII).
Hufiec został podzielony na 2 plutony. Ko-
mendantką i plutonu jest kol. L. Szymulka
(VII), II plut. kol. R. Muszkiewiczówna (VII).
Na zbiórkach II-go plutonu, które odbywają
się co czwartek, są prowadzone wykłady
z dziedziny gazownictwa, terenoznastwa,
strzelectwa, służby wewnętrznej i łączności.
Dn. 2.XI delegatki hufca złożyły wieniec na
grobie „Poległych pod Kobylanami”.

Dn. 6.XI odbyło się zebranie Koła
Młodzieży Polskiego Czerwonego Krzyża,
które przewodnicząca koła p. prof. Sliwowa-
ska zagaiła krótkim przemówieniem. Nastę-
pnie wybrano zarząd koła w osobach: kol.
Adamczewska (VII) sekretarka i kol. Musz-
kiewiczówna, skarbniczka. Kierowniczkami
poszczególnych sekcji zostały: kol. Żylińska
(VI) — sekcji humanitarnej, kol. Kroszczyń-
ska (VI) — dochodowej, kol. Gregorówna
(VII) — korespondencji międzyszkolnej
i kol. Ostrowska (VI) — higienicznej. Program
pracy ma być opracowany na zbiórkach po-
szczególnych sekcji.

Drużyna harcerska dn. 2.XI złożyła
wieniec na Grobie Nieznanego Żołnierza i na
kilkunastu opuszczonych grobach. Dn. 29.XI
na uroczystej zbiórce drużyny uczczono pa-
mięć bohaterów z 30 i 31 r. minutą ciszy.
Gawędy poświęcono powstańcom i znacze-
niu powstania. Z uroczystością listopadową
połączono starą tradycję „Andrzejek”. Drużny
wśród wesółych śmiechów, odczytywały swą
przyszłość z wosku, wylanego na wodę
i z wielu innych wróżb.

Pre-eseem L.O.P.P. na terenie naszego
gimnazjum jest p. prof. D. Maczarszewska, a
sekretarką kol. Muszkiewiczówna (VII). Człon-
kami popierającymi L. O. P. P. są prawie
wszystkie koleżanki od kl. I do VIII włącznie.
Składowa miesięczna wynosi 10 gr.

Ogólne zebranie Koła Humanistyczno-
go odbyło się dn. 21.XI. Kol. Ryburczy-
kówna (VII) odczytała bardzo interesujący
referat p.t. „Piękno i sztuka Japonji” ilustro-
wany ciekawymi przezroczkami. Koło Huma-
nistyczne jest podzielone na kilka sekcji,
których zebrania odbywają się co dwa ty-
godnie.

Na pierwszym zebraniu sekcji poloni-
stycznej, dn. 23.X dokonano wyboru zarzą-
du, w skład którego weszły: kol. Szczygiel-
ska Zofja (VII) — przewodnicząca, kol. Czer-
wińska — wice-przewodnicząca i kol. Musz-
kiewiczówna — sekretarka. Na następnych ze-
braniach odczytano referaty: „Unja Weysen-
hoffa” kol. Folwarskiej (VI), „Dodatknie

i ujemne strony powieści Zarzyckiej” kol. kol.
Bonikowskiej K. (V) i Rosińskiej J. (V). W
roku bieżącym postanowiono opracowywać
literaturę współczesną.

Dn. 16.X odbyło się pierwsze zebranie
sekcji germanistycznej. Przewodniczącą jest
kol. Adamczewska (VII), wice-przewodniczą-
cą kol. Adlersztajn (VIII), a sekretarką kol.
Chalecka (VIII). Na pierwszym zebraniu usta-
lono program pracy całorocznej. Na nastę-
pnym zebraniu kol. Adlersztajn (VIII) wygło-
siła referat p.t. „Maria Ebner-Eschenbach”.

Na pierwszym zebraniu sekcji romani-
stycznej wybrano zarząd sekcji: kol. Danilu-
kówna (VIII) przewodnicząca, kol. Walczu-
kówna (VI) wice-przewodnicząca i kol. Zofja
Szczygielska (VII) sekretarka. Postanowiono
czytać utwory autorów współczesnych. Na
początek kol. A. Zaborowska (VIII) przygo-
towała referat po francusku: „Zyciorys
i twórczość Rostand’a”. Na następnych zebrani-
ach czytano i opracowywano „Cyrano de
Bergerac” tegoż autora.

Zebrania Sodalicji odbywają się co trzy
tygodnie. W roku bieżącym na zebraniach
zostały wygłoszone referaty p.t. „Sodalicja
w życiu młodzieży” kol. Sporzynska (VII),
„Pod znakiem Niepokalanej” kol. Jedlińska
(VII), „Potrzeba i znaczenie misji” kol. Ży-
lińska. Zebrania były urozmaicone deklama-
cjami i odśpiewaniem hymnu „Królowej
Swej”. Na terenie Sodalicji powstały sekcje:
misyjna, której przewodniczącą została kol.
Żylińska (VI) i sekcje samopomocy klasy
IV i V. Przewodniczącymi zostały kol. Ma-
dleówna w kl. IV i kol. Koflarczykówna
z kl. V.

Dn. 8.XII odbyło się uroczyste przy-
jęcie do Sodalicji. Sodaliskami zostały:
Świerczewska kl. IV, Domańska i Antoszowa
kl. V, Bazyliczukówna, Chmielewska,
Dynaburska, Jerimaszkiewiczówna (VI), A-
damczewska (VII).

Wieczorem odbyła się akademija ku
czci Niepokalanej z następującym programem:
Słowo wstępne, kol. Jedlińska, deklamacja
kol. Bazyliczykówna, Ave Maria, Grabow-
skiego w wykonaniu kol. kol. Żylińskiej, Ba-
zylczukówny, Horodyskiej i Rondówny. Re-
ferat p.t. „Malarstwo w hołdzie Matki Bożej”
kol. Dynaburskiej. Deklamacja kol. Rosiń-
skiej. Obrazek senniczny p.t. „Zwycięstwo
miłości”. Akademję zakończono odśpiewaniem
hymnu „Królowej Swej”.

Z gimnazjum męskiego.

Dnia 25.X b. r. odbyło się zebranie
Sodalicji Marińskiej, na którym kol. Koc-
Tadeusz (VI) wygłosił referat p.t. „Nie mar-
nuj życia”. Temat, mimo że był bardzo
wzięty, nie został starannie i wyczerpu-
jąco opracowany. Po dyskusji, która była
bardzo niska, przystąpiono do omówienia
wysokość składek. Zmniejszono je z dotych-
czasowych 20 gr. na 10 gr. miesięcznie. Z
uzbieranych pieniędzy 50% wysła się do
Związku, reszta pozostaje w Kasie So-
dalicji.

W dniu 31.X b. r. po piątej lekcji zo-
stał wygłoszony przez kol. Ruszkowskiego

(VIII) referat na temat oszczędności. Po re-
feracie zabrał głos p. Dyrektor, podkreślając
wielkie znaczenie oszczędności tak w życiu
jednostki jak i w życiu całego państwa. Po-
czem p. Dyrektor rozdał jako nagrody skła-
dki, nadesłane przez główny zarząd P.W.K.
tym, którzy nie wielkoczą, lecz systematy-
cznością składek przewyższyli innych.

Dnia 3.XI b. r. odbyło się zebranie
Koła matematyczno-fizycznego, na którym
(VIII) przedstawił plan pracy, podając w tym
klasę osmą. Postanowiono przygotować
referaty z zakresu rachunku różniczkowego
i matematyki praktycznej (mierzanie i dzie-
lenie składowe). P. prof. Bachuńska podała
projekt wzajemnego informowania się w dzie-
dzinie wynalazków na każdym zebraniu. Na
zakończenie odczytano pracę konkursową z
„Nacoko Świata” p.t. „Tajemniczy świat
energii promienu-tworczej”.

Dnia 4.XI b. r. odbyło się zebranie
Rady N.O.M. Rozpatrywana sprawa koopte-
wanych została oddana do czasu zatwierdzenia
poprawek statutu. W dalszym ciągu przy-
stąpiono do kwestji działu gimnazjum w pow-
szecznym spisie ludności. Chętnych do pod-
jęcia tej pracy mieli spisać członkowie Za-
rządu Rady N.O.M. W powszechnym spisie
udział biorą klasy VI, VII i VIII. Po omó-
wieniu spraw sklepiku, poleżenie i stan wie-
kiego przedstawił kol. Grusko (VI); zebranie
zostało zakończone.

Dnia 11.XI b. r. w trzynastą rocznicę
odzyskania niepodległości Polski młodzież
szkolna wzięła zbiorowo udział w uroczystości
uroczystości. O godzinie 12 odbyła się aka-
demija w gimnazjum, na którą byli prezemi
także rodzice uczniów. Na akademję złożyły
się referat kol. Limanowskiego (VIII), inace-
lizacja „Ostatni raport” wykonany przez
kol. kol. Ruszkowskiego, Szawca, Pawelca
(VIII), Szydłowskiego (VII), Opalki i Kona-
rzewskiego (VI). Akademję zakończyła de-
klamacja kol. Karczewskiego (VI).

Tegoż samego dnia w salce wie-
czorowej dla publiczności wzięły udział chory
obu gimnazjów.

Dnia 15.XI odbyło się zebranie koła
polonistycznego, na którym kol. Tomaszew-
ski wygłosił referat: „Współczesna Francja”,
poruszając ważniejsze zagadnienia u współ-
czesnych pisarzy francuskich.

Po referacie wyłoniono kilka tematów
do opracowania:

1. Wpływy niemieckie i francuskie na
literaturę polską.
2. Dawna literatura rosyjska.
3. Zyciorys i twórczość wychowanków
naszego zakładu.

Zebranie zakończyła swą obecnością
obok p. prof. Adamówny p. prof. Brzezinska

Dnia 24.XI odbyło się zebranie koła
matematyczno-fizycznego, na którym został
wygłoszony referat kol. Szydłowskiego (VII)
„O rachunku przybliżeniu dziesiętnym”.